

Wyspa
Zagubionych Snów

Vanelia Ksantos

Wyspa
Zagubionych Snów

... Opowieść fantastyczna o Pani z Wysokiego Tronu,
o gwiazdnych elfach i ludziach, o

*Wszystkim tym kobietom z mojej młodości,
które stopiły się w postać Esmeraldy*



SŁOWO WSTĘPNE

Ponowne pisanie „Wyspy Zagubionych Snów” będzie dla mnie jak spotkanie z dawno niewidzianym przyjacielem, lub nawet więcej, będzie jak zwrot ku dawnej sobie. Czekam na mnie wymagająca podróż na wstecznym biegu, której rezultatu nie jestem w stanie przewidzieć. Nie wiem jeszcze, czy będę potrafiła w aktualnym momencie życia pisać moją opowieść z takim samym zaangażowaniem i pasją, czy zdołam włożyć w nią tak ogromną dawkę emocji, jaką przed laty wykrzesала z siebie młoda dziewczyna, pełna wiary w swoją literacką misję i we własne umiejętności w tej dziedzinie. Przeżyte traumy oraz rozczarowujące odkrycia na temat literatury, świata i mnie samej zrobiły niestety swoje. Pomimo to chcę spróbować, chcę po raz kolejny zawalczyć o siebie jako pisarkę, a także dać tej historii drugie życie.

Wcześniejsza wersja książki składała się z dwóch części. Pierwszą, krótszą, ukazującą wydarzenia przede wszystkim oczami Crystal, napisałam w wieku zaledwie dwudziestu lat jako opowiadanie, nie powieść. Część drugą, bardziej rozbudowaną, w której rolę głównych bohaterek przejęły Ajana oraz jej rówieśnica Requita, niegdyś rywalka Crystal, napisałam w końcówce studiów. Jednak to Crystal na zawsze pozostała mi najbliższa. Jest moim brązowowłosym *alter ego*, posiada też wielką wrażliwość oraz intensywność uczuć, którymi nie zostały obdarzone jej młodsze koleżanki. W aktualnej wersji ten podział na dwie odrębne części nie jest już tak ostry.

Nie dawało się ukryć, że pierwsza wersja „Wyspy Zagubionych Snów” była w największym stopniu opowieścią o miłości oraz o jej pragnieniu. Także tej miłości kontrowersyjnej, kobiety do innej kobiety. W wersji obecnej ta miłosna intensywność zostanie nieco złagodzona, a bohaterki będą wyrażać swoje wewnętrzne stany w sposób mniej krańcowy. Większą rolę odegrają – oprócz tych uczucio-

wych – również wątki przygodowe i *fantasy*. Wzmocnione zostaną postaci mężczyzn, a ich głos w tej opowieści będzie bardziej słyszalny niż w pierwszym podejściu, skoncentrowanym głównie na potrzebach i przeżyciach elfek oraz ludzkich kobiet.

W mojej pamięci na zawsze pozostanie wydarzenie, które rozegrało się już bardzo wiele lat temu, na trzecim roku moich studiów w Radomiu. Brałam wtedy udział, wraz z grupą innych studentów oraz naszym opiekunem, w obozie naukowym w polskich Tatrach. Mieszkaliśmy przez kilka dni w odizolowanym od cywilizacji schronisku, którego nazwy nie jestem już w stanie sobie przypomnieć. Profesor postanowił zorganizować coś w rodzaju wieczoru zapoznawczego dla nowych uczestników. Mieliśmy opowiedzieć reszcie coś o sobie, o swoich pasjach, podróżach bądź planach na życie. Ponieważ w tym właśnie czasie rodziła się pierwsza wersja mojej książki i nawet miałam przy sobie rękopis, postanowiłam zapoznać kolegów i koleżanki z tą opowieścią. Niestety nie została ona przyjęta entuzjastycznie. Dowiedziałam się chociażby, że książka jest zbyt długa, zaś profesor powiedział coś w rodzaju: „Zawsze staram się uchwycić klimat dzieła, jego przewodnią myśl, a tutaj widzę przede wszystkim wielkie wołanie o miłość”. Dodał jeszcze: „Musisz zdecydować, czy piszesz książkę dla ludzi, czy piszesz pamiętnik”.

Moje zdanie jest natomiast takie, że „Wyspa Zagubionych Snów” pamiętnikiem nie była i nadal nie jest, ponieważ nie odnosi się bezpośrednio do faktycznych życiowych doświadczeń. Jest jedynie wytworem fantazji autorki. Choć z drugiej strony nie da się ukryć, że zawsze piszę tak, jak mi w duszy gra, nie starając się wpasować w aktualnie pisarskie trendy i trafić w czytelnicze gusta. Piszę po to, by uwolnić emocje i wyrazić samą siebie poprzez opowiadane historie. Piszę zawsze „dla ludzi”, o ile ktoś zechce sięgnąć po tę publikację, choć niekoniecznie dla tych najbliższych czy dalszych znajomych. Bowiem osoby, które mnie znają, zawsze będą dopatrywać się na kartach tych książek śladów mojej osoby, a ja chciałabym dać „Wyspie Zagubionych Snów” oraz pozostałym opowieściom własne życie, niekoniecznie splecione z moim osobistym. Jest również pra-

wdą, że przewodnim motywem tej książki jest miłość, jej przemożne pragnienie oraz dążenie do spełnienia w tym względzie, niekiedy rozpaczliwe i nie przynoszące wystarczających efektów. Moje doświadczenie mówi, że to właśnie ona jest tą rzeczą główną i najważniejszą w naszym życiu, miłość kierowana zawsze na zewnątrz samego/-ej siebie, ku komuś lub czemuś, wbrew twierdzeniom współczesnej pop-psychologii, która nakazuje szukać zaspokojenia przede wszystkim w sobie i w pierwszej kolejności „kochać” siebie. Tymczasem nikt z nas nie jest samotną wyspą i nie może przetrwać, fizycznie ani emocjonalnie, bez obecności innych żywych istot.

Drugie podejście do „Wyspy Zagubionych Snów” zrobiłam na początku 2021 r., czyli dokładnie cztery lata temu. Zdołałam wtedy napisać prolog, dwa pierwsze rozdziały i fragment trzeciego, zanim cały proces utknął w martwym punkcie. Nie wiem już teraz, dlaczego tak się stało. Prawdopodobnie obawiałam się, że nie uda mi się pogodzić własnego pisania z innymi, pilniejszymi zajęciami, takimi jak praca w szkole czy prowadzenie Wydawnictwa Inspiracje. A może bałam się, że ktoś mi znów w tym przeszkodzi, i wolałam nie kusić losu...? W tej chwili nie jest to już tak bardzo ważne. Otrzymuję jako pisarka od życia kolejną szansę i postaram się jej nie zmarnować.

Mogę powiedzieć, że moja pisarska droga od początku była naspikowana wybojami, które z czasem stawały się coraz większe i nie były równoważone żadnymi znaczącymi sukcesami. Nie otrzymałam wystarczającego wsparcia w żadnej ze swoich dwóch rodzin, dlatego nie będę podpisywać publikacji żadnym z dwóch oficjalnie używanych nazwisk, lecz przybieram nowe – takie, które jest tylko moje. Pisarstwo w moim wykonaniu było traktowane w najlepszym razie jako nieistotne hobby, a w najgorszym jako zawada w prawdziwym życiu. Mam za sobą wielokrotne kasowanie kont w serwisach literackich oraz blogów, własnoręczne zniszczenie dwóch laptopów oraz wyrzucanie książek i wydruków do pobliskiego śmietnika, jak również całe mnóstwo potężnego emocjonalnego cierpienia, wstydu

oraz wiele przeplakanych godzin. Tylko w taki dość radykalny sposób, kierując agresję na moją twórczość, będącą przedmiotem krytyki, potrafiłam ulżyć sobie psychicznie w swojej bezradości wobec osób, od których byłam/jestem życiowo zależna. Bywałam więc postrzegana jako ktoś niestabilny emocjonalnie i niegodny zaufania, przez co pewne moje znajomości bezpowrotnie się rozpadły. Przypuszczam, że obecnie nie zachowałabym się już w podobny sposób, lecz potraktowałabym cudze słowa po prostu jako jego/jej osobistą opinię. Trzymałabym też więcej język za zębami, zamiast przesadnie wynosić na piedestał moją literacką i wydawniczą misję, oraz skupiałabym się na tym, co rzeczywiście naważniejsze, zamiast chwytąć dziesięć srok za ogon. Niestety, w tamtych chwilach moje wybory wydawały mi się słuszne, a ich skutków nie da się już cofnąć. Jedynym, co o moję zadbać, to przyszłość.

O ile mnie pamięć nie myli, elektroniczna wersja tej młodzieńczej „Wyspy Zagubionych Snów” została bezpowrotnie zniszczona w 2012 r., wraz ze „śmiercią” pierwszego z laptopów. Na szczęście udało mi się odzyskać jedyny wydrukowany egzemplarz, który został w „starym” mieszkaniu w Radomiu. Leżał on sobie spokojnie przez kolejne lata, aż nastąpiła druga „wielka czystka” – oby już ostatnia w życiu – w 2019 r. Jedyna kopia książki wylądowała w osiedlowym śmietniku. Jeśli ktoś ma ochotę w tym momencie skrytykować moje postępowanie, to przypominam, że nie było go wtedy razem ze mną w mojej głowie, nie ma więc pojęcia, co się w niej działo. Kiedy już ochłonełam, próbowałam odzyskać tekst od znajomych, którzy mogli jakimś cudem zachować go na swoim komputerze (powieść była przez pewien czas dostępna w Internecie). Niestety bezskutecznie. Udało mi się ściągnąć niektóre rozdziały z serwisów literackich *Opowiadania.pl* i *Fabrica Librorum*, gdzie opublikowałam je kilkanaście lat temu, lecz nie wszystkie. Byłam tak zdeterminowana, że zwróciłam się o pomoc nawet do hakerów, którzy okazali się niestety oszustami, żądającymi zapłaty z góry za usługę, która nigdy nie miała zostać wykonana. Na szczęście nie przelałam im ani złotówki. Pozostała mi więc ulotna fragmentary-

czna pamięć o tamtej pierwszej wersji książki oraz gotowość do wypełnienia luk nową treścią. Kto wie, może powieść okaże się nawet bardziej atrakcyjna dzięki temu, że nie będzie ulepszoną kopią poprzedniej wersji, lecz zbiorem całkiem nowych pomysłów...? To chyba jedyne i najlepsze, co mogę zrobić, by choć trochę wyrównać tamte emocjonalne krzywdy.

Od 2017 r. prowadzę nieformalny jednoosobowy projekt o nazwie Wydawnictwo Inspiracje. W ramach tego projektu wydałam już w sumie 30 książek, w tym 9 mojego autorstwa pod pseudonimem Vanelia Ksantos oraz 21 książek innych autorów. Wcześniej zwykłam mawiać, że Wydawnictwo Inspiracje „będzie istniało do końca świata i jeden dzień dłużej”, to znaczy – że nigdy się nie poddam. Teraz jednak uważam, że porównanie mojego przedsięwzięcia do WOŚP jest nadużyciem. Jerzy Owsiak zrobił przecież ogromnie wiele dobrego, w szczególności dla polskich pacjentów, zaś bez moich książek i wpisów w Internecie świat nie straciłby wiele. Mówiłam też, że Wydawnictwo Inspiracje istnieje tylko dopóty, dopóki działa jego strona internetowa. Otóż tej strony już nie ma, nie publikuję także postów na profilu na Facebooku, działalność wydawnictwa została więc okrojona do samego przygotowania, druku i dystrybucji książek. Czyli zostawiłam tylko to, co najważniejsze, co jest sercem i zasadniczym celem projektu. Nigdy nie byłam wydawcą z prawdziwego zdarzenia, a jedynie zleceniobiorczynią, uzależnioną od woli i pieniędzy autorów.

Usunięcie strony/bloga wydawało mi się przez długi czas nieszczyściem, rozwiązaniem ostatecznym, a jednak gdy to się stało, nie czuję żalu. Odzyskałam sporo cennego czasu, poza tym uważam, że żadne poświęcenie nie jest zbyt duże, gdy w grę wchodzi uwolnienie się od mediów społecznościowych, które stają się coraz bardziej wrogim środowiskiem, w szczególności dla kobiet. Nie umiałam postawić granic, a każdego współpracującego autora, ba, nawet każdą nowo poznaną osobę uważałam automatycznie za dobrego człowieka i przyjaciela, nic więc dziwnego, że stałam się łatwym celem ma-

nipulacji. Wykorzystano mnie wielokrotnie: emocjonalnie, finansowo, do świadczenia różnego rodzaju przysług. Wciskano mi kłamstwa, a następnie atakowano bądź ghostowano. Tak jak już wspominałam, nadałam swoim działaniom nadmierny rozgłos, w „realu” oraz w mediach społecznościowych, rozgłos, który przyciągnął zbyt wiele uwagi negatywnej bądź zupełnie nie związanej z pracami wydawnictwa, uwagi skupionej na mojej osobie, a nie na książkach czy wpisach. Mam zamiar zresztą napisać o tym więcej w innej mojej publikacji o tytule „Nie tędy droga”. Obecnie współpracuję tylko z kilkorgiem wypróbowanych autorów i na razie nie poszukuję nowych.

W zawodzie pisarza sukces lubi ciszę, więc dopóki książka nie zostanie ukończona, niech zasłona milczenia spadnie na mój akt twórczy. Powtórny rozgłos mógłby mi jedynie zaszkodzić, na nowo zniszczyć odzyskiwaną bardzo powoli radość z pisania. Szczególnie nie chcę słuchać pełnych zdumienia komentarzy „A to pani (jeszcze) pisze?”, zamiast wzbudzenia zainteresowania tym, co ma być napisane.

Postanowiłam również, że spróbuję dotrzeć z nią do wydawców, co jeszcze do niedawna uważałabym za porażkę mojego planu na życie. Potrzebuję jednak wsparcia na każdym etapie publikacji książki, w szczególności podczas promocji i sprzedaży, z którymi zupełnie sobie nie radzę. Nie istnieje jeszcze sensowna alternatywa dla tradycyjnej dystrybucji poprzez księgarnie i salony prasowe, gdyż media społecznościowe oraz rozmaite serwisy sprzedażowe dla self-publisherów nie są – przynajmniej jeśli chodzi o mnie – żadnym rozwiązaniem w tym względzie. Jeśli nie będzie zainteresowania, wówczas wydam sama, w ramach Projektu Inspiracje, lub być może wydam na oba te sposoby. Poszukuję nowego pomysłu na siebie jako autorkę oraz na wydawnictwo, bardziej offline, nie opartego w mediach społecznościowych, lecz bardziej na tradycyjnych kontaktach twarzą w twarz.

Daję sobie maksymalny czas na napisanie tej opowieści do końca 2025 r., a więc niepełny już obecnie rok. Fragmenty pochodzące

z pierwszej wersji będą w tekście wyróżnione kursywą. W tym okresie będę oczywiście redagować także książki zaprzyjaźnionych autorów, być może zacznę też pisanie czegoś nowego. Niech więc to słowo wstępne będzie takim szczególnym listem do mnie samej z przyszłości. Zobaczmy, jak się to wszystko potoczy. Oby jak najlepiej.

Vanelia Ksantos

20 stycznia 2025 r.

Modlitwa o natchnienie

*Dawniej postaci z moich księzek
Przychodziły do mnie
Opowiadały swoje historie
Wcale ich nie wymyślałam
Ja tylko przedstawiałam je światu
To wszystko działa się w mojej głowie*

*Dziś panuje w niej pustka i cisza
Nikt już niczego mi nie opowiada
Wszystko się zmieniło
Złodzieje marzeń obeszlili się ze mną
Bez litości*

*Przyjdźcie znów do mnie przyjaciele
Ukochani bohaterowie moich księzek
Przywołuję was całym sercem
Włóżcie mi do głowy swoje opowieści
Żebym mogła w magii słowa pisanego
Wydobyć je na zewnątrz*

PROLOG

Crystal stała w promieniach wschodzącego słońca na samym skraju stromego urwiska. W dole wzburzone morze hałaśliwie kipiło, kotłowało się i raz po raz uderzało falami z rykiem w skaliste ściany, a za jej plecami wiatr poświstywał w koronach wyrośniętych brzoź.

Dzień na tym malowniczym wybrzeżu budził się szybko, słońce śmiało wychylało się spoza pierzyny różowiejących obłoków i oddzielona wąskim pasem wody wyspa była już widoczna w całej swej krasie, wraz z niedostępną górą i samą wieżą. A tam, może w sali tronowej, a może nawet na jej tarasie...

Mocny podmuch wiatru rozwiął ciemne włosy dziewczyny, a przejrzysta szata zafurkotała wokół ud i na chwilę przylgnęła ściśle do jej szczupłego, lecz kształtnego ciała. Łzy wciąż płynęły z oczu elfki. Skórzany worek ze swoją kolekcją figurek rzuciła kilka metrów dalej. Kolejny ostry przypływ bólu spowodował, że Crystal osunęła się na kolana i niemal zgięła w pół. W tym uczuciu była zarówno złość, strach, niedowierzanie i bunt, ale przede wszystkim bezgraniczna rozpacz.

– Nie, nie, nie... Nie rób mi tego, Esmeraldo... – szepnęła, jakby to mogło cokolwiek zmienić.

Powróciła we wspomnieniach do sceny, którą ujrzała tak niedawno w wieży. Zanim stamtąd odleciała... Esmeralda, jej piękna tytanka, którą Crystal od dawna już posiadała na własność, jedyna tak cudowna istota w całym nieskończonym wszechświecie. I ta druga, tamta mała dziewczynka. Ktoś, kogo Crystal spotkała na równinach Velis. Dziecko, któremu ona sama opowiedziała parę tygodni temu o Esmeraldzie.

Jak Esmeralda mogła tak szybko o niej zapomnieć? Tak natychmiast odmienić serce? Najwidoczniej Crystal za prędko dorosła, a tytanka potrzebowała świeżej krwi, chciała następnej naiwnej, mło-

dziutkiej elfki. Powinna ostrzec Requitę, jeśli jeszcze nie jest za późno. Niech mała natychmiast ucieka jak najdalej stąd. Ale jeśli dziewczynka ma już naszyjnik tytanki, to nie posłucha nikogo i jest zgubiona tak samo jak nieszczęsna Crystal.

Na ładne usta dziewczyny wypełznął nagle nieprzyjemny grymas. Nie. Nie pomoże Requicie, nie wyprowadzi jej z wieży. Jeśli tamta okazała się wystarczająco zuchwałą, by przywłaszczyć sobie Esmeraldę i zająć miejsce Crystal, niech wypije do dna napój, którego sobie nawarzyła. Niech przejdzie do końca tę samą bolesną drogę, pewnego dnia identycznie obdarta ze złudzeń i słodkich marzeń. Po tym, co jej zrobiła, Requita nie zasługiwała na nic lepszego.

Ale czy mała nie jest tylko kolejną ofiarą własnej ciekawości i żądzy przygód...? Przecież to Esmeralda podejmuje wszystkie decyzje w tej części Kosmosu, prawie nie schodząc ze swego kamiennego tronu.

Nie, dość już tych jałowych rozważań. Trzeba postanowić, co dalej.

– Co mam teraz zrobić? – zapytała głośno samą siebie i nawet łyzy wreszcie obeschły, jakby powoli nadchodził kres rozpaczy.

Miała dwadzieścia dwa lata, a ostatnie dziesięć poświęciła... nie, zmarnowała je dla tytanki. Ale wciąż jeszcze była młoda i mogła ułożyć sobie życie całkiem inaczej. Tylko musi najpierw opuścić tę dziwną planetę. Enem to nie jest miejsce dla gwiazdnego elfa.

Ale jak ma to zrobić? Naszyjnik, który wciąż nosiła, nie pozwoli jej oddalić się od Wyspy Zagubionych Snów na odległość, która dzieliła to miejsce od jej rodzinnej Velis, na dłużej niż kilka dni. Potem ból i tęsknota za Esmeraldą staną się nie do wytrzymania, a kamień zacznie ciążyć na szyi jak głaz. Wciąż była trzymana na niewidzialnej uwięzi.

Wiedziała od samego początku, że naszyjnika nie da się w żaden sposób zdjąć. Łańcuch nie miał zapięcia, stanowił niepodzielną całość. Nie mogła go też tak zwyczajnie przeciągnąć przez głowę. Nie to, by był za krótki... Ale nie dawało się go unieść do góry, jakby magia tytanki przytrzymywała go bezlitośnie na miejscu. Może powin-

na polecieć tam jeszcze raz i poprosić Esmeraldę o odebranie niechcianej już ozdoby? Wstrzymała oddech na samą myśl o czymś tak ryzykownym. Nie miała pojęcia, co mogłoby się wydarzyć, gdyby znów stanęła oko w oko z tamtą istotą. A jeśli emocje wypłynęłyby z niej w obecności Esmeraldy niepowstrzymanym, szerokim strumieniem i w rezultacie na zawsze zostałyby więzieniem tej wysepki?

Nie, jeśli naprawdę chce odejść, nie wolno jej prosić tytanki o pozwolenie. Musi dokonać tego o własnych siłach.



Nagle wyprostowała się na całą wysokość, jakby była marionetką pociąganą za sznurki, i intensywnie wpatrując się w miejsce, gdzie szklana wieża lśniła jak diament w promieniach młodego słońca, zakrzyknęła dziwnym, nieswoim głosem:

– *Enetabei!*

Słyszała już wcześniej to słowo, kilka razy wyrwało się nawet z jej własnych ust. Pomimo to wciąż nie miała pojęcia, co ono ozna-

cza, i jakoś nigdy nie miała śmiałości, by spytać o nie Esmeraldę. Nieważne. Teraz już się nie dowie i szczerze mówiąc, zupełnie jej to nie obchodziło.

Opadła znów wyczerpana na trawę, odzyskując nad sobą panowanie. Magiczna chwila minęła bezpowrotnie.

Wzięta w dłoń wiszący na jej szyi klejnot i uważnie mu się przyjrzała, może już po raz tysięczny. Był to zwykły kremowobiały, subtelnie opalizujący sopel, z łagodnym zaokrągleniem na końcu, opleciony siateczką cienkich złotych nitek. W lepszych czasach uwielbiała przyglądać się tajemniczej grze światła w kamieniu. Kto mógłby przypuszczać, że w tak niepozornym przedmiocie kryła się wielka i nieujarzmiona moc?

Prawie nie wiedząc, co robi, szarpnęła za łańcuch. Niczego to nie dało, więc pociągnęła jeszcze parę razy, mocniej, bardziej gwałtownie, a potem już szarpała obiema dłońmi z całej siły, nie przejmując się tym, że w ten sposób za chwilę oderwie sobie głowę. Nie wierzyła, że coś tak szalonego może się udać, jak wielkie było więc zdumienie dziewczyny, gdy łańcuszek nagle pękł i klejnot zsunął się z jej szyi po raz pierwszy od dziewięciu lat. Pozwoliła mu spaść na kolana, a następnie na ziemię, i wyczerpana walką, łapiąc rozpaczliwie hausty powietrza, przyglądała się czarodziejskiemu artefaktowi jakby niewidzącym, szklanym spojrzeniem.

Na jej szyi pojawiła się krwawa pręga, a kilka rubinowych kropeł trysnęło na suknię, ale Crystal się tym nie przejmowała. Rany gwiazdnych elfów, istot stworzonych jakby z samej świetlistej energii, a nie z kruchego i podatnego na zepsucie ciała, goiły się bardzo szybko.

Była więc wolna, otwierała się przed nią właśnie teraz zupełnie czysta, gotowa do zapisania karta. Po kilku długich minutach wstała, chwyciła naszyjnik, przelotnie muskając wzrokiem rozdarte złote ogniwa, i prędko, jakby obawiając się, że jeszcze może zmienić zdanie, z całej siły cisnęła klejnot do morza. Przelewające się nieustannie fale natychmiast go pochłonęły, unosząc na nieznane wody i mielizny.

Crystal znów omiotła spojrzeniem całą jakże znajomą okolicę, szczególnie długo wpatrując się w zarys wyspy. To był jej dom przez ostatnie dziewięć lat, a teraz być może nigdy więcej nie zobaczy już tego miejsca. Wspomnienia Wyspy Zagubionych Snów i enemskiego wybrzeża powoli zatrą się w jej pamięci, zastąpione nowymi wido-kami i wrażeniami.

Potrząsnęła głową w geście gwałtownego zaprzeczenia. Nie, to nigdy nie była jej prawdziwa ojczyzna. Wszystkie elfy przynależą zawsze do pięknej Velis, i ona sama także.

Ale jak jej teraz dobrze... Nic już jej nie obchodzi, niczego nie pragnie. Nic jej nie boli i już nie będzie bolało. Miłość i ból, szczęście i cierpienie – to ludzki koszmar... Elfy nigdy nie cierpią długo ani intensywnie... Jak dobrze... Jakie błękitne niebo i ptaki jak pięknie śpiewają... Położyć się w miękkiej trawie i nie myśleć o niczym... O, tak... Jak wygodnie, jak miło... Spać... Nie myśleć o niczym i nie czuć nic... Spać długo...

Gdy po wielu godzinach nieprzytomnego snu bez żadnych majaków Crystal doszła ponownie do siebie, nie pozwalała już sobie na żal i nostalgię. Nie spoglądając ani razu na przeciwległy brzeg kanału, chwyciła swój cenny worek, zamieniła się w słup żywego ognia i z szybkością błyskawicy uniosła wysoko w przestrzeń, ponad powierzchnię planety, ku rojom błyszczących jasno gwiazd.

Kolejne dziewięć lat później rybak z okolicznej wioski Erwine, imieniem Brag, wyłowił przypadkiem z morza zagadkowy przedmiot, który zaniósł wraz z resztą zdobyczy do swojej chaty.

Ale to jest już całkiem inną opowieść.

ROZDZIAŁ I

CRYSTAŁ OPUSZCZA DOM

Dziewięć lat wcześniej, na planecie Velis...

Jak wspaniale było brnąć tak przed siebie poprzez łąn wysokich pomarańczowych traw, poprzez ten kobierzec cudownie miękki i uginający się pod każdym jej stąpnieniem. Brnąć, potem znów biegać, zatrzymywać się, chwytać oddech i na powrót sunąć powoli na przód, aż do nieosiągalnego krańca rozległej łąki. Śpiewać głośno i milknąć, wsłuchując się w szum tego jaskrawego morza i odgłosy liczego łąkowego ptactwa.

– Crystal! Poczeka! – dobiegło ją wołanie matki, podążającej wytrwale za dziewczynką i niosącej koszyk pełen dorodnych owoców.

Drobna brązowowłosa dziewczynka przystanęła i nie ruszyła się z miejsca, aż Elina zrównała się z nią i czule, lecz krótko pogłaskała córkę po ramieniu. Potem sięgnęła do wnętrza kosza, wyplecionego z trzciny zebranej nad pobliskim jeziorem, i podała Crystal jeden złocisty owoc *nirando*.

– Masz, zjedz to. Od rana nie tknęłaś niczego do jedzenia. Co się z tobą dzieje, Crystal? Dlaczego wciąż mi uciekasz i pędzisz nie wiadomo dokąd?

Dziewczynka nie odpowiedziała. Pozornie zajęta się jedzeniem i zdawała się nie zwracać uwagi nawet na ściekający po jej brodzie bladożółty sok. W rzeczywistości jednak nie wiedziała, jak miałyby mówić z Eliną o tych dziwnych, niepojętych nawet dla niej samej tęsknotach, które od niedawna rodziły się w jej sercu.

Teraz szły już razem, matka w różowej sukni, a dziewczynka w pomarańczowej, trawiastej. Stroje nie przykrywały zbyt wiele, pozostawiając odsłonięte kolana i całe ramiona. Dodatkowo elfki podkreślały smukłość talii, przewiązując sukienkę szerokim pasem z te-

go samego materiału. I tylko tyle, ta rasa nie znała wierzchnich ubrań ani żadnego obuwia. Wprawdzie esencja gwiazdnych elfów była stworzona z samej tylko energii światła, ale jednak trzeba było czymś choć trochę okryć tę wstydliwą, materialną, ludzką powłokę...

To prawda, ostatnio Crystal zakochała się w tych samotnych wędrówkach bez celu, w niezmierzonych przestrzeniach ładu, w pogoniach za horyzontem, który wciąż jej umykał. Chciała nacieszyć się pięknem planety sama, bez obecności innej świadomej istoty. Matce, która do tej pory lubiła mieć ją przy sobie, ta zmiana zdecydowanie się nie podobała.

Dziewczynka spróbowała jednak mówić o tym, co grało jej w duszy.

– Mam często uczucie, że chciałabym stać się tym całym światem wokół – zatoczyła ręką łuk. – Złączyć się z nim, zlać w jedno. Być wszędzie i wszystkim. Całą Velis. Słyszeć uszami ptaków, spoglądać oczami jezior. Nie być jedynie sobą...

Elina popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Przecież poznasz cały świat, tę planetę i wiele innych, gdy dobrze nauczysz się transformować. Jeśli tego chcesz, możesz podróżować, dopóki nie założysz rodziny. Wtedy znów osiadziesz w jednym miejscu.

– Ale nie tylko o to chodzi... – szepnęła dziewczynka.

– Moja droga Crystal, nie możesz być niczym innym jak tylko sobą – w głosie matki pobrzmiwało zarówno rozbawienie, jak i irytacja. – Taka jest kolej rzeczy. A jeśli już mówimy o zmianach, to pewnie ćwiczyłaś dziś transformację?

– N-nie. Nie ćwiczyłam.

– No widzisz. Nie robisz tego, co jest najważniejsze w twoim wieku. Zamiast przykładać się solidnie do nauki, pogrążasz się w beznaziejnych marzeniach. To nie może dłużej trwać, Crystal.

– Poćwiczę jutro, obiecuję.

– Tak myślę. Sama zresztą tego dopilnuję. Wciąż masz zbyt mało wprawy, by transformować się bez niczyjej pomocy.

Dziewczynka spojrzała w górę. Niebo pokryte było zwykle warstwą pastelowych obłoków, spoza których przeświecało nieśmiało blade słońce. Klimat w tym świecie był niezwykle łagodny, nie było upału ani oślepiającego światła, ani chłódów zimy.

W tym jednak momencie słońce zniżało się ku horyzontowi, przymierzając się do zachodzenia. Dochodziły już do rzadkiego lasu, w którym na ogół przebywała rodzina Crystal. Był to więc chyba jej dom. Korony drzew o bladoniebieskich pniach nie były gęste i przepuszczaly w ciągu dnia dużo światła, co czyniło to miejsce pogodnym i doskonałym do zamieszkania.

Crystal z wahaniem ujęła dłoń matki, jakby na przeprosiny, a Elina odpowiedziała leciutkim uśmiechem.

Zarówno Crystal, jak i Elina należały do rasy gwiazdnych elfów, niezwykle istot, które przemierzają Galaktykę jako kule energii z prędkościami wielokrotnie przewyższającą prędkość światła, a ich domem jest planeta, którą oni sami zwą Velis.

Imię ojca Crystal brzmiało Dor. Elina i Dor stanowili nierozłączną parę i bardzo cieszyli się swoją śliczną córeczką. Opiekowała się nią przeważnie matka. Trzymała mocno w swojej smukłej, wąskiej dłoni małą rączkę Crystal i przekazywała dziewczynce własną bogatą wiedzę o świecie. Uczyła ją, dlaczego Detemera, słońce ich świata, rano wschodzi, a wieczorem zachodzi, czym są mrugające punkciki na czarnym niebie, po co istnieje woda, rośliny i zwierzęta, a także, że powinno się być dobrym, łagodnym, mieć miłosierdzie dla wszelkiego stworzenia, ale żadnego się nie lękać. Mówiła jej o tym, że w jaki sposób przemieszczają się elfy i że kiedy Crystal będzie starsza, też zamieni się w kulę światła i poszybuje ku dalekim konstelacjom, a na razie odbywała jedynie próbne loty w towarzystwie matki na rodzinnej planecie.

W lesie dziewczynka zdała sobie chyba po raz pierwszy sprawę, że jej ojciec Dor, choć zwykle jest niedaleko, nie spędza już tak wiele czasu z matką. Być może miłość pomiędzy nimi nie była obecnie tak

silna jak w pierwszych latach związku. Crystal była ich jedynym dzieckiem, choć gwiazdne elfy rzadko nie miewają braci ani siostr. Urodziła się, gdy oboje byli jeszcze bardzo młodzi.

Zjedli lekką kolację, złożoną wyłącznie z owoców, orzechów i kubka źródlanej wody do popicia. Noc zapadła już całkowicie, a chmury nieco się rozstały na te kilka godzin i jedyny księżyc planety błyszczał tym razem jasno jak chyba nigdy dotąd, będąc w pełni. Elina wstała, wygładziła rękoma dół sukni i powiedziała:

– Chodźmy nad jezioro, Crystal. To doskonała okazja, by popatrzeć przed snem na gwiazdy.

Wyszły więc obie na rozległy teren, gdzie korony drzew nie zasłaniały nieba. Brzeg jeziora był spadzisty, choć niezbyt stromy, a w dole rozciągała się nieduża piaszczysta plaża. Nie były tutaj jedynymi żywymi istotami. W pewnym oddaleniu można było dostrzec sylwetki innych elfów spragnionych widoku gwiazd, wśród których najwięcej było zakochanych par.

Siadły na samym brzegu stromizny. Elina otoczyła ramionami kolana i oparła na nich kształtną głowę, otoczona burzą ciemnych włosek, pozwalając sobie na wytchnienie po długim dniu. Crystal za to siadła prosto, po dziecięcemu, zanurzając stopy w ciepłym piasku zbocza. Intensywny blask księżyca nieco tłumiał światło gwiazd, lecz i tak były one tej nocy doskonale widoczne. Dziewczynka zaczęła przypominać sobie nazwy popularnych gwiazdozbiorów, które usłyszała od rodziców. Szczególnie interesowała ją jedna z gwiazd, błyszcząca bardzo jasno w konstelacji nazywanej wśród jej ludu Łabędziem.

– Mamo, opowiedz o Atmie. Opowiedz mi jeszcze raz o tytance – odezwała się cicho. Pomimo łagodności jej głosu te słowa były jak ostry nóż, tnący niemal nabożną ciszę.

Elina wzruszyła ramionami.

– Po co? Nie powinnaś nadmiernie się nią interesować. To istota, która stoi tak wysoko ponad nami, jak gwiazdy wznoszą się ponad ziemią. Nic nam do niej ani jej do nas.

– Ale ja lubię o niej słuchać. Mamo, proszę...

– Dobrze. A więc tę gwiazdę, jak już wiesz, nazywamy Atmą – wyciągnęła rękę, by wskazać córce błyszczący punkcik. Przy tym ruchu sznury muszelek na jej szyi zagrzechotały lekko. Ozdoby były tą częścią stroju, z której elfy, a przede wszystkim elfki, nie umiały zrezygnować.



– Jedną z jej planet to Enem. Trzecia lub czwarta, nie pamiętam dokładnie. Tytanka, która tak mocno cię interesuje, zamieszkuje podobno pewną małą wysepkę na tym świecie. Nikt nie umie powiedzieć, od jak dawna tam jest, ponieważ tytani są nieśmiertelni, lub przynajmniej niezwykle długowieczni. A więc dla miejscowych była na wyspie od zawsze... Tytani to wszechwiedzący władcy Galaktyki. Jeśli tylko zechcą, mogą widzieć i słyszeć wszystko, co dzieje się w promieniu wielu lat świetlnych. Mogą wpływać na dowolne wydarzenie samą tylko wolą, pomniejsze istoty nazywają to potem opat-

rznością boską lub zrządzeniem losu. Mogą wnikać do serc i myśli podległych im istot, a nawet do ich snów. Przybierają cielesne postaci, piękne lub przerażające, ale esencja tytana to czysta energia, w jeszcze większym stopniu niż dzieje się to u nas. Tylko ich duch jest nieśmiertelny i może wcielać się w materię wiele razy, aż jego siła życiowa się wyczerpie, i wówczas następuje ostateczny kres tytana. Oddaje wtedy swoją energię kosmosowi i stapia się z nim w wieczne, nieświadome JEDNO... Nasza starszyzna mówi, że obecnie żyje w galaktyce kilkunastu tytanów, może dwudziestu kilku. Nikt nie zdołał ich wszystkich poznać i policzyć.

– Istota, o której mówimy – ciągnęła – ma postać podobną do ludzkiej, postać pięknej kobiety. Ludy, które wiedzą o jej istnieniu, nazywają ją Esmeraldą, bo prawdopodobnie sama kazała się tak zwać w zamierzchłej przeszłości. Ale jakie imię nosi dla samej siebie, jako tytaniczny duch, nie wie nikt ze śmiertelnych. Teraz uważaj, Crystal, na to, co ci powiem – głos Eliny stał się nagle ostrzejszy, już nie tak rozmarzony. – Chodzą słuchy, że młode elfy, które ciekawość zawiodła na wyspę tytanki, nigdy już nie wracały do domu. Nikt z bliskich nigdy więcej ich nie widział. Dlatego masz trzymać się od niej z daleka. Nie zbliżaj się do planety Enem pod żadnym pozorem i nie wąż się nawet spojrzeć na tę Esmeraldę. Nie uda ci się postawić stopy w tym miejscu tak, by nie dowiedziała się o twojej obecności.

– A gdyby akurat spała?

To pytanie wyraźnie zaskoczyło Elinę. Chyba nie miała pojęcia, czy tytanka kiedykolwiek sypia i czy wtedy jej moc słabnie. Wzruszyła więc powtórnie ramionami.

– Nie wiem – odezwała się wreszcie – ale to wciąż zbyt niebezpieczne.

– Ale skoro jest tak potężna, że może sterować moimi myślami i pragnieniami, to skąd mam wiedzieć, co jest moje, a co pochodzi od niej?

– Nie będziesz tego wiedzieć, Crystal. Być może nawet w tej chwili słucha naszej rozmowy.

Dziewczynka odruchowo obejrzała się za siebie, jakby mogła w ten sposób schwycić intruza na gorącym uczynku. Oczywiście z istotą pokroju Esmeraldy nie było to takie proste. Zadrzała bezwiednie ze strachu. Widząc to, Elina dodała prędko, jakby nagle zdała sobie sprawę, że posunęła się w swych ostrzeżeniach za daleko:

– Esmeralda nie jest wcale zła. Starszyszna mawia, że jej miłosierdzie i poświęcenie niekiedy nie znają granic. Wielokrotnie niosła samą myślą pomoc tam, gdzie bez jej interwencji zdarzyłoby się nieszczęście, i wielu stworzeniom podarowała ulgę w cierpieniu. Jednak wciąż wiemy o niej zbyt mało.

Crystal nic na to nie odpowiedziała. Siedziały tak jeszcze przez jakiś czas w ciszy, przypatrując się jasnemu księżycowi i gwiazdom, dopóki matka nie dała znaku do powrotu.

Tej nocy Crystal długo nie mogła zasnąć. Podniosła się w końcu ze swojego legowiska z liści, wymoszczonego pod dużym błękitno-listnym drzewem, i uważając pilnie, by nie obudzić rodziców ani innym śpiących w pobliżu elfów, wydostała się niepostrzeżenie z lasu. Nie zastanawiając się długo, skierowała swe kroki w kierunku urwiska, na którym tak niedawno rozmawiała z Eliną.

Zauważyła, że księżyc zdążył się już przesunąć mocno w kierunku zachodu, a nad jeziorem panowała błoga cisza, nie mącona niczyją obecnością, lecz poza tym nic się tam nie zmieniło. Przystanęła na chwilę bez ruchu i w uroczystym skupieniu delektowała się pięknem otoczenia.

Na planecie nie było drapieżnych zwierząt, które zagrażałyby elfom, a roślinożerny byli łagodni, płochliwi i na ogół niewielkich rozmiarów. Elfy nie zjadały ich mięsa, zadowolając się w pełni darami ziemi. Na Velis nie istniała także druga rozumna rasa, z którą lud Crystal musiałby walczyć o dominację. Klimat na całym globie był sprzyjający, bez ekstremalnych zjawisk takich jak susze, upały czy przenikliwe zimno, i bez wyniszczających kataklizmów pogodowych. Prawie połowę planety pokrywały lądy, a wśród krajobrazów przeważały bezkresne pomarańczowe łąki, lasy liściaste oraz malo-

wnicze pojezierza i rozległe doliny rzek. Ziemie te urozmaicały także majestatyczne skaliste łańcuchy górskie, które nie stanowiły żadnej przeszkody dla gwiazdnych elfów, zdolnych do ognistych transformacji i przemierzania wielkich połaci lądów oraz krystalicznie czystych mórz właśnie w takiej niezniszczalnej formie.

Nikt nie dziwił się więc temu, że wszystkie elfy, przebywające akurat w dowolnym zakątku kosmosu, zgodnie nazywały swój dom Piękną Velis.

Dziewczynka znów zaczęła przyglądać się gwieździe zwanej Atmą. Pewien plan kiełkował w jej głowie od kilku godzin, ale jeszcze się przed nim wzbraniała, przejęta wątpliwościami matki. Biorąc pod uwagę jej bardzo niewielkie doświadczenie w przemieszczaniu się w tej drugiej postaci, tak szaleńczy plan nie miał prawa się powieść. Nie ćwiczyła transformacji co najmniej od tygodnia i teraz zaczynała bardzo tego żałować.

To, co zamierzała, było więc dla niej krańcowo niebezpieczne, i to nie tylko ze względu na niewiadomą, jaką stanowiła tytanka. Elfy tak młode jak ona nie zapuszczały się jeszcze w niezmierzone głębie kosmicznej próżni, zadowalając się wycieczkami w różne zakątki rodzinnego świata, i to zawsze w towarzystwie starszych opiekunów. Gdyby elf nie miał dość siły, by dokończyć podróż, cząstki jego płomienia mogłyby rozprysnąć się w czarnej pustce, nigdy więcej nie stając się na powrót całością. Jednym słowem, Crystal groziła tam najzwyczajniejsza pod wszystkimi słońcami śmierć.

Dlatego musiała potrenować najpierw tu, na miejscu. Na szczęście miała już za sobą kilka pomyślnych przemian, nie była więc zupełną nowicjuską. Zmarszczyła czoło, zebrała wszystkie siły, nawet podskoczyła dla lepszego efektu... i jest! Nareszcie udało się! Nie wyglądała już jak trzynastoletnie ludzkie dziecko. Stała się czystym, pomarańczowożółtym ogniem. Nie przerywając ani na chwilę skupienia, zaczęła unosić się coraz wyżej nad powierzchnią planety, aż w końcu wysokość stała się odległością i Crystal, która w tej formie wciąż mogła widzieć i słyszeć, miała teraz pod sobą jak na dłoni całą Velis.

Wykonała kilka spokojnych okrążeń wokół globu, podziwiając cudowne widoki. Pomyślała o tym, jak bardzo Elina byłaby dumna, gdyby ją teraz zobaczyła. Tak, albo natychmiast sprząłaby mnie na kwaśne jabłko za tak wielką samowolę, dodała z przekąsem w duchu. Wylądowała dokładnie w tym samym miejscu, tylko lekko zaróżowiona. Jeszcze nie była zmęczona, ale to miało się wkrótce zmienić, ponieważ powtórnie się uniosła i zrobiła parę następnych obrotów, a potem jeszcze kilka, znów i znów, coraz szybciej.

Opadła w końcu na trawę, chwytając z trudem powietrze i ociekając potem na całym ciele. Zwinęła się w kłębek i leżała cichutko, czekając, aż uspokoi się kołatanie jej małego serca. Zrozumiała, że nie ma sensu dłużej tak krążyć, bo już niczego więcej się w ten sposób nie nauczy, straci tylko wszystkie siły i będzie musiała przełożyć tę podróż na inną okazję.

Odpoczywała więc, niemal się nie poruszając, tak długo, aż poczuła, że jest już zdolna do kolejnego, tym razem o wiele większego wysiłku. Wstała i po raz ostatni rozejrzała się po znajomej okolicy, jakby próbowała zapamiętać każdy szczegół. Wyjątkowo długo patrzyła w kierunku lasu, gdzie zostali jej rodzice. Potem zaś odbiła się od ziemi i znów przemieniła w płomień. Opuściła atmosferę planety i nareszcie wystartowała w kierunku upragnionego układu gwiazdowego, nie mając pojęcia, co ją tam spotka.

Oddalając się, rzuciła Velis jeszcze jedno tęskne, rozkochane spojrzenie.

Niedługo tu wrócę, Piękna, pomyślała.

ROZDZIAŁ II

WIEŻA TYTANKI

Konstelacje jawiły jej się w drodze jako barwne wstęgi światła. Planet i mniejszych obiektów w ogóle nie dostrzegała, całkowicie skupiona na utrzymaniu prędkości i właściwego kierunku.

Z początku zdawało się, że cała podróż przebiegnie bez najmniejszych zakłóceń. Crystal była bardzo podekscytowana swoim szalonym przedsięwzięciem i pełna mocy jak jeszcze nigdy dotąd, a także radosnej nadziei na coś bliżej nieokreślonego. Lecz niespodziewanie sytuacja zaczęła się komplikować. Pokonała już więcej niż połowę odległości, gdy poczuła, że słabnie z każdym momentem. Chyba przeszacowała na Velis swoje możliwości, a teraz w popłochu zdała sobie sprawę, że nie posiada jeszcze siły i umiejętności dorosłej, doświadczonej w międzygwiazdnych eskapadach elfki.

Wreszcie stało się dla niej jasne, że nie zdoła kontynuować tej podróży i lada chwila rozprysnie się pomarańczowożółtymi iskrami na wszystkie strony tej przerażającej pustki. Jedynym ratunkiem było szybkie znalezienie planety z atmosferą nadającą się do oddychania i odpoczynek na jej powierzchni. Lecz w tym celu musiałaby znacznie wytracić prędkość, co również wymagało dużego wysiłku. Nie wiedziała też, czy odnalazłaby potem gwiazdozbiór Łabędzia i samą Atmę na niebie obcego świata. Bardzo nie chciała zabłądzić w tych niezmiernych otchłaniach, dlatego wołała nie zmieniać kierunku. Zaszlochała bezgłośnie z bezsilności i desperacji.

Nagle poczuła, że jakaś ogromna moc sięga ku niej i podtrzymuje ją z niewypowiedzianą delikatnością. Crystal przestała więc walczyć i zdała się całkowicie na tę nieznaną siłę. Jej towarzystwo i wpływające z tego źródła poczucie tak wielkiego bezpieczeństwa, jakiego nie doświadczyła jeszcze nigdy w swoim krótkim życiu, niezmiernie zdumiało Crystal, ale też napełniło dziwnie słodką rozkoszą.

Przypomniała sobie nagle słowa matki.

Esmeralda nie jest zła. Interweniuje tam, gdzie bez jej pomocy na pewno zdarzyłoby się nieszczęście.

Czyżby więc...? Czy to ona teraz...? Crystal bała się pociągnąć dalej tę myśl, tak duże byłoby jej rozczarowanie, gdyby okazało się, że jednak nie miała racji.

Nie wiedziała, jak długo obca moc unosiła ją w przestworzach, zanim odzyskała siły do tego stopnia, by nie potrzebować wsparcia. Wtedy poczuła, że pokrzepiająca obecność powoli się wycofuje, a następne zupełnie znika. Najwyraźniej tytanka, jeśli to rzeczywiście była ona, nie chciała zniewalać młodej elfki.

Miała za to świadomość, że jest już niemal u kresu podróży, skupiła się więc na zmniejszeniu prędkości do takiego poziomu, który pozwoli jej nie minąć celu i bezpieczne wejść w jego atmosferę. Tuż przed nią było olbrzymie, czerwonopomarańczowe, rozżarzone do granic możliwości słońce, które jej lud nazywał Atmą, i jego układ planetarny. Dziewięć różnorodnych światów. Okrążyła najpierw trzecią planetę od słońca, lecz był to skalisty, bardzo gorący i z całą pewnością nie zamieszkany glob.

Czyli czwarta. Świat, który jawił się jej wyostrzonemu wzrokowi, składał się cały z błękitu oceanów i zieloności lądów, który to kolor roślinności był dla Crystal niezwykle. Gdzieś tam widziała rozległą piaszczystą pustynię lub łańcuch groźnych gór, a na obu biegunach lodowe pokrywy. Planeta ta była spowita mieszaniną gazów o składzie idealnym dla ludzkiego ciała i w wielu miejscach przykryta warstwą chmur.

A więc to był właśnie Enem.

Znalazła jakieś spokojne miejsce na skraju zielonego, liściastego lasu. W pobliżu nic się nie poruszało, wyjąwszy bujające się na wietrze gałęzie. Była z tego zadowolona, ponieważ wolałaby na razie uniknąć spotkania z tubylcami, dopóki nie dowie się więcej o ich naturze.

Natychmiast po transformacji do postaci dziewczynki upadła niemal bez ducha na trawę, nie tak miękką i w zupełnie innym kolorze niż ta na Velis. Wczołgała się jeszcze do cienia rzucanego przez jedno z najbliższych rosnących drzew, nie będąc pewna, czego może spodziewać się po gorącym i bardzo jaskrawym świetle Atmy, i zapadła w mocny sen bez żadnych majaków.

Kiedy się zbudziła, dzień chylił się już ku zachodowi. Odzyskała siły do tego stopnia, by móc się porozglądać i zastanowić się, jak zdoła odnaleźć siedzibę Esmeraldy. Usiadła i objęła rękoma kolana w obronnym geście. Dopiero w tej chwili zaczęła tak naprawdę się bać. Pomyślała o dużych, drapieżnych zwierzętach, które mogły czaić się w pobliżu, być może już obserwowały ją z ukrycia... Pomyślała o istotach na wpół dzikich, które bez pytania zabijały każdego, kto nie należał do ich plemienia. Przypomniła sobie o trzaskającym ziemi i wielu innych zagrożeniach czyhających na gwiazdne elfy na obcych planetach, przed którymi ostrzegali ją rodzice i nauczyciele. A ona była przecież tylko małą dziewczynką, która znalazła się sama jedna bardzo daleko od domu i mogła się bronić, jedynie przemieniając się w słup ognia i dopiero w tej postaci uciekając. Nie była pewna, czy zebrała już dość mocy do kolejnej transformacji, wolała więc nie kusić losu.

Ale jak do tej pory towarzystwa dotrzymywały jej tylko ptaki w gałęziach drzew oraz owady i małe stworzenia w trawie. Przyglądała się przez pewien czas zielonemu zwierzątku o smukłym ciele i długim ogonie, z czterema rozstawionymi na boki kończynami. Stworzenie nie miało piór ani sierści. Poruszało się bardzo zwinnie i szybko zniknęło w trawie. Nigdy nie widziała takiego stworzenia na rodzinnej planecie.

Zaraz potem roześmiała się w duchu, przypomniawszy sobie niedawny lęk przed mocnym światłem tutejszego słońca. Na Velis nigdy nie oglądała tak intensywnego, wręcz porażającego blasku, ponieważ gwiazda była niemal stale przesłonięta warstwą pastelowych obłoków. W tym świecie niebo miało barwę głębokiego lazuru i nie wędrowała po nim ani jedna chmurka. Ale przecież ona sama była ogniem i zwykle promieniowanie słoneczne nie mogło wyrządzić jej krzywdy. Gdyby zderzyła się z gwiazdą w przestrzeni kosmicznej, pewnie nie miałyby prawa wyjść z tego bez szwanku, jednak podróż poprzez czarną pustkę należała już do przeszłości.

Jej oczy będą musiały jakoś przywyknąć do tej zmiany. Wyszła z leśnej kryjówki na skraj łąki, odważnie stając w złocistym blasku zachodzącej Atmy. Teraz należało postanowić, co ma robić dalej. Zapytanie któregoś z tubylców o drogę raczej nie było najlepszym pomysłem, będzie więc musiała samodzielnie odnaleźć wysepkę tytaniki. Nawet jeśli będzie to oznaczało konieczność przeszukania całutkiej planety kawałek po kawałku. Miała tylko nadzieję, że noc, stale panująca nad połową globu, nie ukryje skutecznie tego miejsca przed jej bystrym wzrokiem.

Była już gotowa do transformacji, więc nie zwlekała dłużej. Miała teraz możliwość dokładnego przyjrzenia się temu nowemu światu. Szybko zorientowała się, że Enem zamieszkuje tylko jeden gatunek rozumnych istot, łądząco podobnych do gwiazdnych elfów, lecz o wiele mocniej związanych ze swoją cielesną i zarazem jedyną postacią. Nic nie wskazywało na to, by ludzie z Enemu posiadali zdolność ognistej przemiany, na szczęście owo podobieństwo mogło bardzo ułatwić nawiązanie kontaktu.

Cywilizacja na Enemie była rozwinięta dość nierównomiernie. Crystal zobaczyła wielkie miasta pełne wygod i wynalazków technicznych, których mieszkańcy mieli dość czasu, by oddawać się rozrywkom, ale także kraje, gdzie życie toczyło się jak przed wiekami. Małe chatki były przycupnięte w lasach, w dolinach rzek lub w sąsiedztwie jezior i mórz, a ludność utrzymywała się z tego, co ciężką pracą wyrwała bezlitosnej naturze. Po raz pierwszy elfka ujrziała

pola uprawne i krzątających się po nich robotników. W jej świecie jedynym sposobem na pozyskiwanie żywności, której pobratymcy Crystal potrzebowali zresztą niewiele, było zbieractwo.

Postanowiła odłożyć na później zbadanie kultur Enemu. Teraz była już zmęczona i głodna, dlatego chciała jak najszybciej dotrzeć do celu. Zniżyła lot i skupiła się wyłącznie na przyglądaniu się wybrzeżom lądów. Wyspa, której szukała, mogła być położona dosłownie wszędzie, nawet na środku oceanu lub większego jeziora, a linia brzegowa tego świata była bardzo rozwinięta. To mogło potrwać kilka dni, a nawet całe tygodnie...

Już miała zamiar się poddać, poszukać owoców na posiłek i bezpiecznego miejsca na odpoczynek, gdy nagle zauważyła silnie błyszczący punkcik przy brzegu jednego z lądów w strefie podzwrotnikowej. Jakby światło słońca odbijało się, nienaturalnie wzmocnione, od dużej powierzchni ze szkła lub przezroczystego minerału. Ten blask pulsował regularnie, przygasając na krótko i znów rozjarzając się z pełną mocą. Crystal zatrzymała się gwałtownie, zdumiona do granic możliwości. Czyżby to znów Esmeralda przychodziła jej z pomocą, w ten sposób nakierowując młodą elfkę na właściwą drogę?

Nie myśląc wiele, wylądowała we wskazanym miejscu, zmieniając od razu postać. Tak, to była wyspa tytanki. Skalista, niedostępna góra pośrodku i szklana wieża na jej szczycie. Cała reszta na przemian równinna oraz pokryta łagodnymi wzniesieniami, porośnięta ciepłym, zielonym lasem i poprzecinana licznymi, subtelnie szmerzącymi strumieniami. Przepiękne miejsce, w którym chciałoby się zostać już na zawsze.

„Tylko w nocy, kiedy będzie spała.”

Po dziecinnemu uczepiła się tej niedorzecznej myśli, choć Esmeralda najprawdopodobniej od samego początku wiedziała o jej obecności. Ukrywanie się na wyspie nie miało żadnego sensu. Postanowiła jednak, że za nic w świecie nie wejdzie do wieży przed zachodem słońca, pomna na słowa matki.

Na tej długości geograficznej dzień miał potrwać jeszcze kilka godzin, Crystal nie musiała się więc spieszyć. Znalazła kępę drzew

z gałęziami obwieszonymi mnóstwem dużych, żółtozielonych owoców, które wyglądały na jadalne. Ich miąższ okazał się smaczny i wspaniale soczysty, dziewczynka zaspokoiła więc głód do syta, a potem napiła się wody ze strumienia.

Na koniec położyła się na trawie obok jednego z wielkich głazów, który dawał jej choćby namiastkę schronienia. Odpłynęła w lekką drzemkę, czekając niecierpliwie na koniec dnia.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła tuż po przebudzeniu, były dwa księżyce Enemu, większy i mniejszy, które tej nocy lśniły bardzo jasno nad wyspą. Góra i sama wieża, odbijająca ich blask, odcinały się wyraźnie na tle szafirowego nieba. Crystal szła powoli w kierunku siedziby tytanki, zastanawiając się przy tym, jak ma dostać się na szczyt.

Oczywiście mogła znów się transformować, to byłoby najłatwiejsze. Postanowiła jednak spróbować tradycyjnego wejścia po skałach. Bała się, że lot płomienia zaalarmuje Esmeraldę, wyrwie ją nawet z najgłębszego snu i wyczuli na wszelkie zmiany energii w otoczeniu. Jeżeli Crystal wkradnie się do pałacu bezszelestnie w postaci dziecka, jej zuchwałość musi pozostać niezauważona.

Nigdy do tej pory nie uprawiała wysokogórskiej wspinaczki i nie była pewna, czy sobie poradzi. Blask księżyców nie docierał do każdego załomu stromego wzniesienia i często ogarniała ją całkowita ciemność, która wciąż budziła w niej obawę. Lecz nie miała aż do tej chwili pojęcia, jak wiele potrafi ciało gwiazdnego elfa, szczególnie tak młode i pełne żywotnych sił. Stawiała małe stopy na odrywających się od powierzchni kamieniach tak lekko, jakby stąpała po dywanie z traw, i pewnie chwytała dłońmi skalne wypustki. Przyzwyczajona już do poruszania się w trzech wymiarach, nie miała ani odrobiny lęku wysokości. Choć zachowała pozór człowieczej formy, jej ruchy nie miały w sobie niemal nic ludzkiego, jakby ciało jej nie ciążyło, a grawitacja nie ograniczała. Gdyby zobaczył ją w tym momencie ktoś z miejscowych, pomyślałby, że to jakaś duża, zwinna jaszczurka wślizguje się na szczyt.

Miała stamtąd doskonały widok na rozległą panoramę wyspy, cieśniny morskiej oraz fragmentu wybrzeża, a wszystko to było skąpane w tajemniczym świetle nocy. Nie był to jednak czas na podziwianie krajobrazu. Nie marnując już nawet chwili, pchnęła naraz oba skrzydła szklanych wrót. Ustąpiły zaskakująco łatwo, jakby tytanka nigdy ich zamykała.

Znalazła się w obszernej komnacie z kolumnami, rzucającymi ostre cienie w białym świetle księżyców, które bez przeszkód wnikało do wnętrza wieży przez jej szklane ściany, i kolorową mozaiką na posadzce. Jedynym meblem były kamienne ławy, ustawione w regularny czworobok. Komnata była chyba czymś w rodzaju poczekalni lub sali spotkań. Zauważyła wreszcie spiralne schody w jednym z narożników i zaczęła się na nie wspinać, stawiając bose stopy niemal bezgłośnie na kolejnych kamiennych podestach.

Następna komnata mogła być salą tronową. Na podwyższeniu, do którego wiodło cztery czy pięć szerokich stopni, stało duże kamienne krzesło, proste, jakby jego twórca połączył ze sobą kilka ledwo ociosanych skalnych bloków, za to bogato inkrustowane złotem i szlachetnymi minerałami. Zwłaszcza zagłówek niemal skrzył się w księżycowym świetle od ozdób. Pod ścianami znajdowały się jakieś szafki i półki, a marmurowa posadzka miała jasnoszary, biało-cętkowany wzór. Tron był pusty, w pozostałej części sali Crystal również nikogo nie dostrzegła.

Kolejna kondygnacja. Znowu tylko meble, w większości kamienne i chyba niektóre drewniane, i żadnej żywej istoty. Na nich porozstawiane rozmaite przedmioty, których przeznaczenia wołała się na razie nie domyślać. Środek komnaty zajmował duży, szary, marmurowy stół, zastawiony mnóstwem misek, talerzy i kubków, a otaczały go szerokie ławy i taborety. Posadzka znowu mieniła się wielością barw, lecz ich układ był z całą pewnością inny niż ten w dolnej komnacie.

Crystal pokonała więc kolejną porcję schodów. Nie mogła oprzeć się uczuciu, że wkrótce w jej życiu zajdzie jakaś bardzo wielka zmiana. Serce łomotało jej w piersi zarówno ze strachu, jak też ogrom-

nego przyjęcia, lecz za nic w świecie nie wycofałaby się teraz, gdy tytanka była już tak blisko, prawie na wyciągnięcie ręki.

Weszła do komnaty, której centralną część zajmował wielki kamienny postument. Spoczywała na nim jakaś ludzka istota. Crystal podeszła bliżej, stąpając tak delikatnie jak nigdy wcześniej. Kobieta zdawała się pogrążona we śnie. Jej postać okrywał od ramion w dół płat misternie tkanej materii o barwie głębokiego granatu, która połyskiwała srebrzyście w blasku księżyców. W ułożeniu ciała było coś nienaturalnego, jakby kobieta nawet we śnie nie rozluźniała się całkowicie, opierając o twarde łóżko tylko głowę, barki, biodra i stopy. Zupełnie jakby część jej umysłu musiała stale czuwać. Samo sypianie na czymś tak niewygodnym, bez miękkiego pośłania, bez żadnych poduszek już było wystarczająco niezwykle. Jasne włosy, długie i delikatnie falowane, rozsypywały się swobodnie na postumencie. Twarz była pociągła, o szlachetnych, nieco twardych rysach, lekko zwężająca się ku podbródkowi, z wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi, wysokim czołem i pełnymi wargami zaciśniętymi w wąską linię.

Crystal z zachwytem przyglądała się jej równym brwiom i długim rzęsom, które rzucały cień na białe policzki. Długo syciła oczy zakazanym pięknem, po raz kolejny zdumiewając się, że pomimo tak wielu przeszkód udało jej się dotrzeć do samego końca drogi. Aż wreszcie poczuła, że już wystarczy. Powinna wymknąć się z wieży, zanim tytanka się obudzi, i przymierzać się do powrotu na Velis.

Nie zdawała sobie sprawy, że przez cały ten czas wstrzymywała oddech, częściowo z emocji, a częściowo dlatego, by nie powodować nawet najłżejszego hałasu. W przypiływie radości, że jej plan tak doskonale się powiódł, bezwiednie wypuściła powietrze z płuc. Tak cichy dźwięk w zupełności wystarczył, by kobieta momentalnie wróciła do przytomności i gwałtownie zerwała się na równe nogi, krzycząc coś w nieznanym elfce języku.

Crystal też krzyknęła z przestachu i szybko cofnęła się o parę kroków. Tytanka uniosła prawą dłoń, wykonała nią nieznacznym ruch i natychmiast cała komnata rozjaśniła się mocnym, białym światłem.

Kiedy Esmeralda ujrzała nocnego gościa, jej spojrzenie wyraźnie złagodniało.

– Ach, to nareszcie ty. Czekałam na ciebie – tym razem jej słowa były całkowicie zrozumiałe dla dziewczynki, a brzmienie głosu przyjemne i melodyjne. A potem dodała jeszcze bardziej miękko:

– Crystal.

– Skąd wiesz, jak mam na... – reszta słów uwieźła w gardle elfki, gdy pojawiło się nagłe zrozumienie. *Tytani to wszechwiedzący władcy Galaktyki*. Tak opowiadała jej matka. Czy było coś, czego ta istota nie wiedziała...?

Mogła teraz przyjrzeć się tytance w całej okazałości. Esmeralda była tak bardzo wysoka, że przerastała najwyższe kobiety z Velis jeszcze co najmniej o głowę. Trzynastoletnia, drobna Crystal sięgała jej zaledwie do pasa. Jednocześnie była zgrabna i smukła. Miała na sobie tylko krótką szatę w jasnym kolorze, odkrywającą całe ramiona i większą część nóg. Sukienka była ściągnięta paskiem z tego samego materiału, uwydatniając cienką talię i szczupłe, lecz kształtne biodra. Skóra tytanki była jasna i bez najmniejszej skazy. Na przegubach rąk miała kilka bransolet z różnobarwnych kamieni.

– Witaj, moja mała. Cieszę się, że twoja podróż przebiegła bez żadnych niemiłych wypadków. Zresztą ułatwiałam ją jak tylko mogłam.

Esmeralda ruszyła w stronę dziewczynki. Tego było już dla Crystal zbyt wiele. Popędziła ile sił w nogach w kierunku schodów, z zamiarem wybiegnięcia z wieży i natychmiastowego dokonania przemiany. Gdyby mogła, zrobiłaby to już teraz, lecz płomień elfów nie zdołałby przeniknąć przez szklaną tafłę. Nawet jeśli nie pomknie od razu na domu, to przynajmniej ukryje się gdzieś na tym świecie, w takim miejscu, do którego tytanka za nią nie podąży.

– Stój! Poczekaj! – Esmeralda wyciągnęła przed siebie obie ręce, jakby rzeczywiście chciała schwycić elfkę. Ton jej głosu nie był ostry, ale na pewno przynaglający i pełen zdecydowania.

Crystal wiedziała już, że nie ma najmniejszych szans. Z tak długimi nogami tytanka doścignie ją w mgnieniu oka. Lecz na to, co

stało się w ciągu kilku kolejnych chwil, zupełnie nie była przygotowana. Poczula, że spada na nią z góry jakaś obszerna, miękka tkanina, być może ta sama, która wcześniej okrywała śpiącą Esmeraldę. Próbowwała ściągnąć ją z siebie, lecz tylko coraz bardziej się zaplątywała, walcząc zaciekle jak morskie stworzenie schwytane w sieć. Zaraz potem zdała sobie sprawę, że oplotły ją ramiona tytanki, zaciśkając się wokół elfki z siłą stalowych obcęgow. Crystal była tak oszołomiona tym niespodziewanym dotykiem, że zapomniała nawet krzyczeć. O ile krzyk miał jakikolwiek sens, bo w promieniu wielu mil nie było nikogo, kto mógłby przyjść jej z pomocą.

Wrzasnęła za to Esmeralda, wysokim, przenikliwym głosem, tak bardzo nie pasującym do jej imponującego wzrostu. Zdawało się, że będzie tak krzyczeć bez końca. Przestała dopiero wtedy, gdy Crystal nareszcie wyswobodziła się z jej uścisku i odskoczyła na bezpieczną odległość, porzucając chwilowo myśl o ucieczce.

To, co ujrzała, ścięło jej z przerażenia krew w żyłach. Wszędzie tam, gdzie ciało tytanki było odsłonięte, a więc na twarzy, ramionach i nogach, pojawiły się ogniste czerwone pręgi i pęcherze, a w wielu miejscach skóra była całkowicie zwęglona. Po niedawnej olśniewającej urodzie nie pozostał nawet ślad. Oblicze Esmeraldy ściągnięte było w wyrazie niewymownej męki, lecz oczy pozostały suche. Być może nic nie było w stanie wycisnąć z nich łez.

Crystal nie wiedziała, czy ma teraz płakać, krzyczeć, uciekać gdzie pieprz rośnie, czy zwymiotować, a może wszystko naraz. Jeżeli wcześniej miała poczucie, że zdarzenia, które sama przecież spowodowała, zdecydowanie ją przerosły, to teraz zwielokrotniło się ono tysiąckrotnie.

– Co ci się stało? Dlaczego tak wyglądasz? Czy to moja wina? – dopytywała się gorączkowo, pragnąc, by tytanka zaprzeczyła...

– Czyżbyś naprawdę nie wiedziała? Czy nikt ci do tej pory nie powiedział? – Esmeralda wybuchnęła obłąkańczym śmiechem.

– Ale o czym?

– Dotyk gwiazdnego elfa jest nie do zniesienia dla wszystkich istot stworzonych z ciała. Dla tych, u których materia przeważa nad

energiją. Masz w sobie bardzo wiele ognia, Crystal, i możesz używać go jako broni, paląc ciała swoich wrogów. Nie wolno ci nawet głaskać zwierząt. Na Velis jest inaczej, bo cała przyroda planety pozostaje ze sobą w symbiozie, ale dla tutejszych zwierząt stanowisz zagrożenie. Tylko rośliny i skały nie poddają się niszczycielskiemu działaniu płomienia gwiazdnych dzieci.

Jak dobrze, że nie dotknęłam wczoraj żadnego żywego stworzenia, przemknęło elfce przez myśl. Rzeczywiście nikt jej nigdy nie mówił o takich sprawach. Spędziła całe dzieciństwo wśród rodaków i często bawiła się z okolicznymi zwierzątkami, nie widząc w tym nic niewłaściwego. Międzyplanetarne podróże i kontakty z obcymi cywilizacjami były wciąż jeszcze przed nią. Zdobyła tę wiedzę przedwcześnie i w sposób bardzo bolesny... dla kogoś, kogo nie chciałaby skrzywdzić za nic w świecie.

– Skoro wiedziałaś, że tak się stanie, to po co mnie dotknęłaś?! – wykrzyknęła nagle, a potem zaczęła wreszcie płakać z bezradności i rozpacz. – Po co się tak na mnie rzuciłaś?

Esmeralda długo nie odpowiadała, aż w końcu odezwała się cicho:

– Tylko w taki sposób mogłam cię zatrzymać. Sądziłam, że płaszcz choć trochę stłumi ogień, ale ty bardzo się szarpałaś... i niechcący sprawiłaś mi ból.

– Czy zależy ci na tym, żebym nie odchodziła? – spytała Crystal jeszcze ciszej, już prawie szeptem, spoglądając wprost w jasnobrzazowe oczy tytanki, wydłużone i wąskie.

Tym razem w ogóle nie doczekała się odpowiedzi. Esmeralda skinęła tylko prawie niedostrzegalnie głową, jakby niechętnie przyznawała się do ludzkich słabości. Podniosła granatową tkaninę i na powrót podeszła do łoża, stąpając z nieznacznym trudem po barwnej mozaice. Dziewczynka ruszyła za nią, pamiętając o trzymaniu się w odpowiedniej odległości.

– Czy mogłabym jakoś ci pomóc? – spytała, pociągając żałośnie nosem.

– To nic wielkiego, Crystal. Nie musisz przejmować się moimi obrażeniami. Jeżeli potraktujesz w podobny sposób kogoś ze zwy-

kłych mieszkańców tego świata, zostawisz mu brzydkie blizny na resztę życia, a może nawet przyprawisz o śmierć. Moje ciało poradzi sobie z tym. Potrzebuję tylko kilku godzin solidnej regeneracji.

Poruszyła szybko prawą dłoń i mocne światło zgasło. Komnata znów była pogrążona w ciemności, nie licząc blasku księżyców. Esmeralda ułożyła się po dawnemu na postumencie, który zastępował jej łóżko, i powtórnie przykryła migotliwą tkaniną, nie zważając na ból i rany.

– Jeśli nie odpocznę dobrze w nocy – powiedziała jeszcze – mój umysł za dnia nie jest wystarczająco silny. Wiele złego może się wtedy wydarzyć... Nie budź mnie po raz drugi. Porozmawiamy jutro.

Zaraz po tych słowach zasnęła. Crystal długo przyglądała się jej poparzonej twarzy. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że największe rany zaczynają się już powoli zasklepiać. Ten uzdrawiający proces obiecywał rychły powrót piękna, które tak bardzo urzekło młodą elfkę. Wytarła wierzchem dłoni zapłakane oczy, rozmazując łzy po policzkach.

Podeszła do szklanej ściany i oparła o nią obie dłonie. Popatrzyła na ledwo widoczną ciemną panoramę wyspy, a potem zbliżyła się do spiralnych schodów. Pora już wracać na Velis. Rodzice na pewno bardzo martwią się jej zniknięciem. Miała dziwne przeczucie, że jeśli teraz wyjdzie z wieży, tytanka nie będzie próbowała jej zatrzymać. Gwiazdzista noc umożliwi elfce wytyczenie właściwego kursu.

Jednak... Rzuciła niepewne spojrzenie w kierunku kamiennego postumentu, a następnie znów stanęła przy wezglowiu Esmeraldy. Jej sen wydawał się znacznie głębszy niż poprzednio. Tytanka podczas regeneracji nie odczuwała żadnego bólu, bo jej pierś wznosiła się i opadała miarowo w rytm spokojnych oddechów.

Crystal pomyślała z pewnym zaskoczeniem, że Esmeralda wygląda na tak bardzo... Tak, to było właśnie to słowo. Kruchą. Tak straszliwie nie pasujące do jej potęgi i wszechwiedzy, o których mówiła Elina. Jako tytaniczny duch była niezwyciężona, ale w tej postaci wydawała się krucha, bezbronna i potrzebująca pomocy. W tamtym

momencie Crystal powzięła postanowienie, że zrobi wszystko, co tylko w jej mocy, by wspierać i chronić tę dziwną istotę.

Uniosła rękę i dotknęła samymi tylko opuszkami palców włosów Esmeraldy. Pomarańczowozłote błyski zatańczyły wokół jej dłoni, czym prędzej więc ją cofnęła. Obiecuje, że nigdy więcej, póki będę żyła, nie dotknę cię, powiedziała z nagłą determinacją jedynie w myślach, bojąc się zaryzykować choćby najcichszy szept.

Teraz tutaj było jej miejsce, nie na Velis.

Usiadła na posadzce, opierając się plecami o zimny kamień. Miała zamiar doczekać w ten sposób poranka, lecz głowa sama opadła jej na ramię, myśli splątały się i wreszcie Crystal, zmęczona nadmiarem emocji i silnym płaczem, także pogrążyła się w zbawiennym, krzepiącym śnie.

DOPISEK OD AUTORKI NR 1

Czytając z uwagą ocalałe fragmenty poprzedniej wersji „Wyspy Zagubionych Snów”, doznawałam naprzemiennych odczuć odnośnie tekstu. W wielu momentach miałam wrażenie, że trzymam w dłoniach... hmm, może niekoniecznie arcydzieło, lecz na pewno świetny utwór literacki, do którego poziomu nie zdołam już dorównać. Lecz niedługo potem nie mogłam otrząsnąć się ze zdumienia, że kiedykolwiek napisałam taką szmirę! Do głowy wciskała się nieproszona i dokuczliwa myśl, że miejsce jedynego egzemplarza tej „książki” było właśnie tam, gdzie faktycznie się znalazł – czyli na śmietniku.

Która z tych myśli jest bliższa rzeczywistości? Na pewno był to utwór nierówny, z nielicznymi świetnymi scenami oraz wieloma wątkami niewystarczająco przemyślanymi, nużącymi lub niepasującymi do zasadniczej koncepcji świata *fantasy*. Utwór napisany przez bardzo młodą osobę, językiem niekiedy nadmiernie egzaltowanym, z drugiej zaś strony zawierający dialogi, które wydają mi się obecnie banalne, wręcz dziecinne, ze sporą ilością kolokwializmów. Utwór feministyczny miejscami do przesady, praktycznie skierowany przeciwko mężczyznom. W postaci Javana – oraz częściowo Almarana – skupiłam te wszystkie cechy, które uważałam za najgorsze w męskim rodzie: brutalność, agresję, poleganie na sile fizycznej, cynizm i pogardę wobec kobiet, potrzebę posiadania i kontrolowania, żądze seksualną, nieuznawanie sprzeciwu. Na szczęście wprowadziłam korzystną przeciwwagę dzięki kilku innym męskim charakterom, których cechy nie były aż tak karykaturalnie przerysowane, jednak nie da się ukryć, że na Wyspie Zagubionych Snów to kobiety grają pierwsze skrzypce.

Również pęd dziewcząt do wiedzy szkolnej, w szczególności do nauk ścisłych, oraz zamiłowanie Crystal do poezji wydają się nieco nie na miejscu. Przypuszczam, że były to echa trwającej jeszcze wtedy fascynacji moim kierunkiem studiów oraz tym wszystkim, co wy-

niosłam z liceum, a także echa mojej literackiej pasji, rozkwitającej w tym okresie życia dość intensywnie. Był to również wyraz buntu przeciwko pogładowi konserwatywnej części społeczeństwa, jakoby kształcenie, w szczególności na poziomie wyższym, nie było odpowiednie dla kobiet. Stawiając wszystko na jedną edukacyjną kartę, próbowałam przekroczyć granice ustanowione dla mnie przez moją chłoporobotniczą rodzinę, i wejść do tzw. inteligencji. Czy to się udało? Nie byłabym tak do końca pewna. Niestety bez silnego oparcia w rodzinie, również tego psychologicznego, trudno jest poruszać się z sukcesem po rynku pracy, bezwzględny i zorientowany przede wszystkim na wydajność.

Jeśli zaś chodzi o rodzinę, to nietrudno było zauważyć, że we wcześniejszej wersji książki wartości rodzinne były słabo zarysowane, a nawet więcej, rodzina stanowiła niekiedy antywzór i główne źródło cierpienia. Kolejnym wiodącym trendem w „Wyspie Zagubionych Snów” jest eskapizm w wykonaniu wszystkich trzech głównych bohaterów. Uciekają one od zaangażowania w relacje z mężczyznami, od potencjalnych lub już istniejących stałych związków, od obowiązków oraz ograniczeń z nimi związanych, w fantasmagoryczny świat Esmeraldy. To, co zwyczajne i ziemskie, zostaje zastąpione życiem na pograniczu jawy i snu, ucieczką do świata wyobraźni i wszelkiej efemeryczności. Wszystkie trzy nazywają ten stan miłością do tytanki, ale tak naprawdę są one już stracone dla świata ludzi czy elfów.

Po tak ostrej krytyce pierwszej wersji można zadać sobie pytanie, czy dewaluowanie mojej twórczości, odrzucenie jej nawet przez najbliższych i próby „odebrania” mi tego rzeczywiście były krzywdą, czy też były w jakimś stopniu uzasadnione...?

Z perspektywy życia ponad dwukrotnie dłuższego niż wiek, w jakim napisałam tę książkę, wyraźnie widzę wszelkie jej niedoskonałości. Nie mam pewności, czy zdołam odłożyć na bok trapiące mnie wątpliwości i jeszcze raz beztrósco zanurzyć się w tej fabule. Gdyż tym, co było najcenniejsze i najpiękniejsze podczas urzeczywistnia-

nia tamtej młodzieńczej wprawki literackiej, był mój stan ducha, czy też stan umysłu, jak woleliby niektórzy – stan nazywany w psychologii *flow*, czyli pełne oddanie swojej pracy, niczym nie mącona wiara w jej sens, przepełniająca mnie czysta radość z jej wykonywania. Do tego chciałabym powtórnie zdążyć jako pisarka. Z drugiej jednak strony, jako osoba ze znacznie większym doświadczeniem wiem, że nie tylko przyjemność pisania się liczy, ale też to, czy tekst przetrwa próbę czasu i czy zostanie pozytywnie przyjęty choćby przez niektórych czytelników.

Pomimo wszystko żałuję, że jedyny egzemplarz tej książki przepadł. Nawet jeśli wymagałaby ona solidnych poprawek, właściwie przepisania od nowa, to wciąż mogłabym się do niej odwoływać i inspirować wątkami z niej. Niestety szanse na jej odzyskanie, po wypróbowaniu wielu opcji, są już na ten moment zerowe. Cuda zdarzają się bardzo rzadko. Muszę więc pogodzić się ze stratą. Nadal utrzymuję, że nie ja zniszczyłam tę książkę, ale ktoś zrobił to moimi rękami – nie panowałam w tamtym momencie nad sobą, chciałam znaleźć jedynie ulgę w bólu oraz odzyskać poczucie kontroli nad własnym życiem, choćby w taki desperacki sposób.

Kolejnym krokiem będzie rozpisanie kluczowych wydarzeń w powieści, sporządzenie planu rozdziałów oraz rozplanowanie pisania w czasie, ze sporym zapasem i bez wymuszania na sobie ostрых deadline'ów. To nie jest odpowiednia pora na surowość wobec siebie. A potem zacznę powoli i systematycznie wypełniać szkielec książki ciałem, czyli treścią – nową i lepszą niż za pierwszym razem treścią.